

665 Dla teatru warto porzucić życie

Po prostu „Gryglacha”

— Zawsze chciałam zajmować się teatrem dla dzieci, ale, na dobrą sprawę, nigdy tego nie robiłam — wyznaje Halina Gryglaszewska — aktorka, reżyser i pedagog — która w krakowskiej PWST wprowadzała w tajniki warsztatu kilka pokoleń adeptów sceny.

Jak przystało na zodiakalnego Bliźniaka uwielbia zmiany. Urodziła się w Charkowie, gdzie los rzucił rodzinę uciekającą przed groźnym ojcu poborem do armii austriackiej. Może dlatego zanim wreszcie osiadła w Krakowie, nigdzie nie zdołała zapuścić korzeni. Mieszkała we Lwowie, Tarnowie, Warszawie i ukochanym Wilnie, gdzie chodziła do gimnazjum i które — jej zdaniem — ma niepowtarzalny, „ludzki” klimat.

Po maturze, nie wierząc we własne siły, wybrała socjologię i studia dziennikarskie. Później, w czasie okupacji, w Warszawie, jako harcerka bawiła się w teatr z trudnymi dziećmi mieszkającymi w domu o wiele mówiącej nazwie „Pekin”. Choć podczas premiery jasełek aniołki pobiły się rzucając w siebie lalką wyobrażającą Dzieciątka Jezus, ta praca dała jej ogromną satysfakcję — wyznała podczas spotkania „Konfraterni poetów”.

Doświadczenia wojenne udowodniły, że nie takie rzeczy można przeżyć, dlatego zdobyła się na odwagę stając przed komisją egzaminacyjną do studia aktorskiego przy Teatrze im. Słowackiego z plikiem scenariuszy widowisk dla dzieci.

— Nie mamy wydziału reżyserii, ale może powie pani jakiś wiersz? Wyrecytowała pierwszy, który przyszedł jej na myśl: „O księżniczce zamienionej w kobyłę” Kornela Makuszyńskiego. Po trzech dniach dowie-

— Tego dnia poddałam się obowiązkowemu szczepieniu przeciwko tyfusowi. Wieczorem, w czasie przedstawienia, stojąc w kulisach przed finałowym monologiem Balladyny,

nym przez siebie w latach 1960-71 Teatrze „Rozmaitości” („Bagateli”) wyreżyserowała m.in. „Cyda”, „Wojnę i pokój” i „Barbarę Radziwiłównę”.



Wiele twarzy profesor Gryglaszewskiej

działa się, że została przyjęta.

— Zrealizowałam marzenie mojego ojca, który — jako student Politechniki Lwowskiej — bawił się w akademicki teatr. Moim zdaniem, miał spory talent — mówi.

„Wyrafinowana w geście, o wytrawnej, doświadczonej zmysłowej płynności, dyskretna w przeżyciu, nie pozabawiona jednak demonicznej siły...” — tak w „Twarzach teatru” charakteryzuje aktorkę Jan Paweł Gawlik, omawiając jedną z jej najlepszych ról, Gertrudę w „Hamlecie” Szekspira. Niezwykła historia wiąże się z innym ważnym w jej karierze spektaklem, „Balladyną”, gdzie grała tytułową rolę.

straciłam świadomość. Tylko z opowiadań wiem, że nie tylko wygłosiłam monolog, ale nawet wyszłam do ukłonów! Jedną z koleżanek, zaniepokojona moim dziwnym wyglądem, odwiozła mnie do domu, gdzie — podobno — w ubraniu weszłam do wanny polewając się wodą. Świadomość odzyskałam dopiero następnego dnia rano.

O sile charakteru, a nawet apodyktyczności pani profesor mogli przekonać się studenci krakowskiej szkoły, którzy wspominają ją z sympatią. W pewnym sensie ciągle potrzeba zmian oraz władczy charakter skłoniły ją do zainteresowania się studiami reżyserskimi w krakowskiej PWST. W kierowa-

Fot. Zbigniew Łagocki
Dzięki jednemu z aktorów „Bagateli” zainteresowała się świątkami. Jej pasją zawsze były wędrówki, z których przewiozła pokazną kolekcję ceramicznych i drewnianych figurek.

Niezapomiane poczucie ciągłości teatru — jak wspomina — dało jej przedstawienie oglądane w gaju Asklepiosa w greckim Epidaurus. Naturalna sceneria zachodu słońca i wschodu księżyca oraz świadomość, że na tych samych kamiennych ławach siadywali ludzie już kilkaset lat przed naszą erą, nie da się z niczym porównać. Właśnie z tego powodu — jej zdaniem — dla teatru warto poświęcić życie...